Rozmaitości

Dnia 23. Lutego Nr 8. 1839 Roku.

PANNA RACHEL
I TRAJEDYJA KLASYCZNA WE FRANCYI.
(*Przez Alfreda de Musset.*)

W *Théâtre français* dzieją się teraz niespodziane, w najwyższym stopniu nadzwyczajne rzeczy, które nie tylko publiczność w zadziwienie wprawiają, ale nawet zajmują uwagę przyjacioł kunsztu. Trajedyje Kornela i Rasyna, których od lat dziesięciu nikt już widzieć nie chciał, pojawiają się znowu na repertoarzu i — przyjmowane są z uwielbieniem. Nigdy nie było większego nacisku do teatru, nawet w owym czasie, kiedy najbardziéj słynął Talma. Zacząwszy od galeryi aż do orkiestry bywają teraz wszystkie miejsca zapełnione. Za sztuki, które niegdyś nawet 500 franków dochodu nie czyniły, wpływa teraz pięć tysięcy franków do kasy, a co jeszcze ważniejsza, Horacyjusze, Mitrydat, Cynna znajdują przyjaźnych słuchaczy i przyjmowane są z oklaskami tak dalece, że publiczność na widok Andromaki i Tankreda nawet łzy roni... Dosyć źle, powiedzą niektórzy, że się temu dziwić potrzeba; tymczasem rzecz się ma tak, a nie inaczéj, i zaprzeczyć tego nie można, że przez niejaki czas nastąpiła była zupełna obojętność dla tak nazwanych sztuk klasycznych. Z tego powodu wielu jest tego zdania, że chwilowe to uwielbienie, jakiego nadmienione sztuki w *Théâtre français* doznają, nie długo potrwa. Ponieważ na te sztuki już od dawna publiczność nie uczęszczała, znajdują się więc tacy, dla których takowe powab nowości mają, i którzy je jako nowe wodewile oceniają. Tym sposobem dwa stronnictwa stoją na przeciw sobie; stronnicy trajedyi klasycznéj zapowiadają głośno rewolucyję, czyli raczéj restauracyję trajedyi i uważają już romantyczność jako zupełnie pokonaną; drugie stronnictwo, przezwyczajone do melodram i do dziwowisk nowoczesnych, oburza się na to, czy dla żartu, czy też do prawdy, rzecz ta trudna do rozstrzygnienia i zdaje się być skłonne do odnowienia dawnych kłótni pomiędzy starożytną a nowoczesną szkołą.

A teraz pytamy, któżto tak dziwną sprawił odmianę? Oto młoda, 17letnia dziewczyna, nie mająca żadnéj innéj mistrzyni, jak tylko naturę. Panna Rachel, albowiem o niéj jest tu mowa, jest raczéj nizkiego niż wysokiego wzrostu; dla tego ci, którzy teatralnéj królowéj inaczéj sobie nie wyobrażają, jak tylko mającą mocno zbudowaną szyję i wzniosłą, przy odpowiedniéj tuszy postać, bardzo omyleni zostaną; albowiem cała postać panny Rachel nie jest grubszą jak panny Georges ramię. W całéj jéj postawie, wyrazie twarzy i mowie, okazuje się nadzwyczajna prostota, niezawodna cecha skromności. Głos jéj jest przenikający, a w namiętnych chwilach niezmiernie silny; delikatne rysy jéj twarzy, które z blizka głębokie czynią wrażenie, nikną w oddaleniu; zresztą nie ma ona mocnego zdrowia, a nieco przedłuższe role widocznie ją osłabiają. Zastanowiwszy się nad młodym wiekiem téj aktorki, i rozważywszy, jak istotnie doświadczenie i wprawa dla aktora są potrzebne, zdaje się być niepodobieństwem, aby tak młoda osoba w roli Hermijony albo Monimy wystąpić mogła. Jakiżto skarb doświadczeń i uczuć ukrytym być powinien w jéj sercu, aby tak różnorodne i namiętne role przed-

stawić zdołała!... Panna Rachel nié ma znajomości teatru, a w młodocianym swym wieku nie mogła nabyć wielkiego doświadczenia. Przeto można się po niéj spodziéwać tylko mniej więcéj deklamacyi, jakiéjby się może w konserwatoryjum nauczyła, a jednak rzecz się ma wcale inaczéj. Przedewszystkiém ona wcale nie deklamuje, tylko mówi; dla wzruszenia widza nie używa ani tłumaczących jestów, ani zaciekłego krzyku, którego w nowszych czasach tak bardzo aktorowie nadużywają; nie używa ona nigdy owych zwyczajnych środków, które tak rzadko chybiają swego celu, owych gwałtownych kontrastów, z powodu których aktor nieraz dla lepszego wybicia jednego słowa dziesięć wiérszy poświęci; słowem ona wygłasza spokojnie owe miejsca, w których inni aktorowie najczęściéj popisywać się zwykli. Panna Rachel obudza zawsze zapał publiczności, a to w najprościejszych i najmniéj znaczących wiérszach, i zawsze w tych miejscach, w których tego najmniej się spodziéwano; czasami jedném elektryczném wzruszeniem wstrząśnie się cała widownia, i zewsząd słychać grzmiące oklaski, gdy dwa zupełnie powszedne, i że tak rzekę, prozaiczne wiersze wygłosi. Urok jéj spoczywa w mowie serca do serca, w tkliwości jéj uczucia; zalety, których ani przez wprawę ani przez naukę nabyć nie można, ale je wyższemu natchnieniu, prorockiemu, nieodgadnionemu instynktowi, który doskonałość mimo swojéj wiedzy zgaduje, przypisać należy. A to jest cechą jeniuszu, który pannie Rachel bez wątpienia przyznać możemy; ale ona nie jest jeszcze bynajmniéj ukończonym talentem, i pod tym względem jeszcze wiele do czynienia jéj pozostaje, a mianowicie będzie musiała z pilnością zgłębiać sceniczne umnictwo; ale już ma wrodzone czucie piękności i prawdy, i ukrywa w sobie niebiańską iskrę, jaką bóstwo tylko swoich miłośników obdarza.*)

Teraz dotkniemy niektórych zdań literackich, i najprzód tym, którzy w powrocie publiczności do trajedyi klasycznéj, upatrują tylko zmienioną modę, powiémy w krótkości, że się mylą w swém zdaniu. Prawda, że publiczność nie ciśnie się do teatru dla widzenia Andromaki, jak tylko dla tego, że panna Rachel rolę Hermijony przedstawia; ale czémże jest choćby najlepsza sztuka, jeżeli dobrze obsądzona nie jest? Nie mniéj błędne jest także tych mniemanie, którzy sądzą, że wskrzeszona trajedyja klasyczna romantyczności śmiertelną ranę zadała. Drama romantyczne już się zjawiło, ma ono swoich mistrzów i swoje wzory, i otwiéra dla zwolenników swoich széroki zawód; już od dawna mocno się wkorzeniło, i trudno, aby kiedy ze swego stanowiska wyrugować się dało. Zagorzali klasycy utyskują ciągle

*) Nie jeden z naszych czytelników może zapyta: Któżto jest ta panna Rachel? zkąd? jakiego rodu? i jakim sposobem się to stało, że ona bez podstępu i bez znacznego wsparcia tak nadzwyczajne wywarła skutki? — Panna Rachel, któréj *Théâtre-français* w najnowszym czasie winien najświetniejsze swoje dochody, i która sama pobiéra rocznéj gaży 20 000 franków, jeszcze przed trzema laty, była opuszczoną, nieszczęśliwą siérotą, która świetnéj swojéj przyszłości bynajmniéj nie przewidywała. Dzienniki paryzkie piszą, że panna Rachel jest córką pewnego ubogiego Żyda, który się trudnił handlem w Paryżu. Ponieważ w domu jéj ojca nieraz na niezbędnych potrzebach zbywało, przeto już w dziecinnym wieku przymuszoną była szukać dla siebie utrzymania na ulicach Paryża. Biédna dziewczyna ta nie miała jeszcze lat siedm, gdy już chodząc po domach przedawała wstążki, tasiemki i sznureczki, a przytém po kawiarniach i na publicznych miejscach małe piosnki śpiewała. Tym sposobem pewnego razu, podczas zimy, zdarzyło się, iż Choron, znany nauczyciel śpiewaka Duprez, słyszał ją śpiewającą na bulwarze. Czysty i miły jéj głos zwrócił jego uwagę; słuchał on przez chwil kilka, a gdy dziewczyna po skończonym śpiewie zbliżyła się do niego z prośbą o mały datek, zapytał jéj, kto ją śpiewać nauczył. »Nikt,« odrzekła dziewczyna. »Od kogożeś się nauczyła tych piosnek?« — »Nie wiém; słysząc co na ulicy śpiewają, pamiętam i powtarzam!« To mówiąc biédna dziewczyna drżała na całém ciele od zimna. »Zapewneś zziębła?« zapytał Choron — »Ach, tak jest, zziębłam i głodna jestem.« — »Jeżeli masz ochotę, pójdziesz ze mną do domu, tam się zagrzejesz i jeść dostaniesz.« — »Ale tam może śpiewać mi nie będzie wolno?« zapytała smutno dziewczyna. — »I owszém, moje dziécię, ja cię nowych piosnek nauczę. Lubiszże ty muzykę?« — »O, i bardzo!« — »Dobrze więc, podajże mi swą rękę i pójdź ze mną.« To rzekłszy Choron wziął małą żebraczkę za rękę i zaprowadził w ulicę *Monsigny* do owego domu, z którego już tylu sławnych wyszło śpiewaków. W tém miejscu znalazła Rachel, jak sobie wyobrazić można, zupełnie inne utrzymanie: troskliwość i wygodę, do jakich nigdy nie była przyzwyczajoną. Ale co ją nade wszystko uszczęśliwiało, tém była nauka muzyki, któréj Choron codziennie jéj udzielał. Czyniła ona niewymownie szybkie postępy, tak dalece, iż nieraz nauczyciel mówił, że ona w krótkim czasie dziwem się stanie. Lecz Choron umarł, a z jego śmiercią biédna dziewczyna utraciła wszelkie wsparcie i wszelki sposób utrzymania. —

na upadek umnictwa, widząc, że publiczność z uwielbieniem przyjmuje sztuki, które podług ich ograniczonych zasad pisane nie są; atoli o upadku umnictwa nie może być mowa. Wszystkie owe potwory, które w dniach dzisiejszych postrzegamy na scenie, i które ocknąć mają publiczność, że tak powiém, z letargu, wszystkie owe nagmatwane niepodobieństwa, ów zbytek w dekoracyjach i ubiorach, ów zapamiętały wrzask aktorów, nic innego nie dowodzą, jak tylko, że nawet podług wzorów Szekspira i Kalderona złe sztuki pisać można. Ale któżby i w tém pokładał jaką ważność, przypomniawszy sobie tylko na chwilę owe mnóstwo jałowych i nie mających w sobie życia trajedyj, którémi niegdyś czciciele Kornela i Rasyna przez długi czasu przeciąg teatr zapełniali? Imiona Szekspira i Kalderona nie mniejszym spromienione są blaskiem, jak imiona Sofoklesa i Eurypidesa. W ślady piérwszych wstępowali Göthe i Szyller, podług drugich Kornel i Rasyn się kształcili. Jedni swojego ducha w potrójne skrępowali okowy, drudzy puścili się za śmiałym lotem swojego jeniuszu.

Dla czegoż pytam się w ogólności te obadwa gatunki, klasyczny i romantyczny, stawimy na przeciw sobie? Jestże umysł ludzki tak ograniczony, że gdy jednę doskonałość uwielbia, zawsze drugą poniżać i potępiać powinien? Toż nie można podziwiać Rafała i Mozarta, nie ukamienowawszy Rubensa i

---

Zamknięto szkołę nauczyciela, a Rachel przymuszoną była znowu spiewać po ulicach i utrzymywać się z jałmużny i litości osób przechodzących. A przecież wtedy już nie była dziecięciem, lecz dorosłą dziewczyną smukłego wzrostu i przyjemnej postaci. Umysł jéj oburzył się na spomnienie, że jest żebraczką. W tém przypomniała sobie, że u Chorona słyszała o pewnym starym aktorze, który deklamacyi uczył. Nagle powstała w niéj chęć do teatru; z tego powodu poszła do nadmienionego aktora z prośbą, aby ją uczył deklamacyi. Aktor przyjął ją uprzejmie w swoim domu i nauczył kilka ról doskonale. Atoli w krótkim czasie nauczyciel chciał zostać jéj kochankiem, i z tego powodu pewnego poranku zamiast lekcyi w deklamacyi, oświadczył się przed nią z swoją miłością. Dziewczyna będąc jeszcze zbyt młodą i widząc go starym i brzydkiem, uraziła się tém i nie przyjęła jego oświadczenia. Jednakże nie straciła odwagi. Z rzewnemi łzami opuściła jego pomieszkanie, ale tylko w tym jedynym zamiarze, aby znaleźć innego nauczyciela, któryby do miłości mniéj był pochopnym. Gwiazda szczęścia jéj zaprowadziła ją do Saint-Aulaire, który podobnąż szkołę deklamacyi utrzymywał. Ten poznał talent Racheli, przyjął ją do swego domu, i starał się o zabezpieczenie jéj przyszłości. Udzielał jéj nie tylko nauki, ale nawet dawał jéj utrzymanie; umysł i smak jéj wykształciły się w najkrótszym czasie. Niebawem już występować mogła w miejscach przeznaczonych dla ćwiczeń publicznych i na teatrach miłośników sztuk dramatycznych; ale Saint-Aulaire głębiéj w przyszłość zaglądał. Stawił on ją przed komitetem konserwatoryjum w Paryżu, i kazał jéj deklamować niektóre miejsca z trajedyj francuzkich. Komitet uznał, iż dziewczyna ta nie źle wygłasza wiersze, i że zdatną jest do przedstawienia pomniejszych ról na scenie, byle tylko wprzódy z przyzwoitością i powagą się obeznała. Panowie ci byli tego zdania, iż dziewczyna ta wygłaszając wiersze z wielką naturalnością i prostotą, przeto godności trajedyi uwłacza. Uchwalono więc jednomyślnie na posiedzeniu, aby w komedyi pod nazwą: »Świętoszek *(le Tartufe)*,« którą uczniowie konserwatoryjum przedstawić mieli, grała rolę Flipoty. Nieszczęśliwa dziewczyna usłyszawszy to, zmartwiła się niemało; wyobrażała sobie bowiem, że jest zdatną do roli Emilii albo Chimeny, a oni tak podrzędną przedstawić jéj kazali. Ze wstydu i żalu wystąpił rumieniec na jéj twarzy i zaczęła płakać rzewliwie. Szczęściem, że Monval, reżyszer teatru *Gymnase*, był obecnym. Człowiek ten miał ukształcony smak i rutynę, a przeto dokładnie sądzić mógł o zdolności początkowego aktora. Postrzegł on niebawem wielki talent w nadmienionéj dziewczynie, a otrzymawszy od pana Porison, dyrektora teatru, polecenie wyszukiwania zdatnych indywiduów dla teatru, zaproponował pannie Rachel, ażaliby nie chciała zaangażować się na trzy lata. Z niewymowną radością przyjęła Rachel tę propozycyję, chociaż za nikczemną zapłatę, tym sposobem otworzyło się dla niéj w zawodzie wyższym obszérniejsze pole, a niżeli wodewilowym. Z początku występowała na teatrze *Gymnase*, lecz wystąpienie to nie sprawiło osobliwszego skutku i wkrótce o niém zapomniano. Jednakże dyrektor teatru, p. Porison, umiał lepiéj niż publiczność ocenić talent, który w dziewczynie był ukryty, i obchodził się z nią z tą szlachetnością, która im rzadszą jest, tem bardziéj ocenioną być zasługuje. »Moje dziecko,« rzekł do niéj, »wćpanna masz talent niezaprzeczony, ale w moim teatrze nie jesteś na swojém miejscu; zaangażowałaś się u mnie na trzy lata, lecz ja uwalniam ją od tego obowiązku, który jest z wielką dla niéj szkodą. Postaram się umieścić ją w *Théâtre-français*, i dopokąd jéj tam nie umieszczę, będziesz pobierała ciągle swą gażę« — Zaiste, rzadka zacność dyrektora! — Panna Rachel nabrała znowu odwagi. Za poleceniem Porisona wziął ją aktor Samson w naukę; atoli najprzód musiał uczyć jéj czystéj francuzczyzny, któréj w saméj rzeczy dokładnie nie umiała; późniéj uczyła się ról: Emilii, Kamili, Hermijony, i tym podobnych. W przeciągu trzech miesięcy była już w stanie wystąpić na teatrze. Tym sposobem dostała się do *Théâtre-français*, i w krótkim czasie wszystkie pisma publiczne napełnione były jéj tryjumfem i uwielbieniem! Panna Rachel wzbiła się do szczytu doskonałości jedynie mocą swego talentu. Nie jest ona piękną; ale wewnętrzny żar jéj czucia i namiętna jéj gra zachwyca i podziwienie obudza. Nie widać w niéj żadnego naśladowania, wszystko jest czystém rozwinięciem rodzimego talentu; tym sposobem trajedyja francuzka zyskała w niéj artystkę, jakiéj jeszcze nigdy nie miała.

Przyp. Redakcyi.

Rossyniego? Gdy niegdyś biédny La Motte oświadczył się z swém zdaniem w Paryżu, że można pisać dramy prozą, nie przestrzegając zwyczajnych trzech jedności, przeraził się tém zdaniem Wolter w Fernej, i napisał do aktorów królewskiego teatru, iż toby było w świątyni Melpomeny najokropniejszą zgrozą! Gdy Wiktor Hugo za naszych czasów wskrzesił ten pomysł i zaczął z odwagą szlachetną doświadczać sił swoich w tym nowym zawodzie, miotano nań niezliczone pociski. Lecz on sam, podobnie jak Dugueselin, przystawił drabinę do szturmu; teraz już jest pokój zawarty, twierdza zdobyta, a jednak żadne stronnictwo nie chce odnieść z tego pożytku. Uwaga ta nasuwa nam myśl, trudną do roztrzygnienia, to jest: nasuwa nam pytanie, jakieby téż zadanie miała trajedyja klasyczna, gdyby obok romantycznego dramatu znowu usadowić sie chciała? Nie ufając sobie, abyśmy w zadowolniający sposób rozwiązać mieli to zapytanie, przynajmniéj je wniesiemy, i w téj mierze niektóre nasze domysły wyrazimy.

Dzieje trajedyi i najgłówniejsze jéj utwory są nazbyt wiadome, abyśmy się nad niemi długo rozszérzać mieli; ale może dla naszego zamiaru nie zbytnią będzie rzeczą, jeżeli niektóre napomknienia o różnicy starożytnéj a nowoczesnéj trajedyi w tém pismie przytoczymy. We wszystkich prawie trajedyjach starożytnych, upadek bohatéra wynika z zewnętrznéj dla niego przyczyny, t. j: z wysokiego wyroku przeznaczenia; przeznaczenie to było kierującą potęgą i taką być musiało. Dla nas zaś wyrok losu czyli przeznaczenie w trajedyi greckiéj nié ma żadnéj wagi i żadnego znaczenia. Religija chrześcijańska sprawiała, że sumienie, t: j: wewnętrzna świadomość przyczyny swego upadku, w człowieku dziełać zaczęło i nie zostawiło nam jak tylko Opatrzność i przypadek, z których ani piérwsza, ani drugi nie są traiczne. Opatrzność bowiem sprowadzałaby same tylko szczęśliwe rozwiązania, a przypadek nie jest już Bogiem, tylko jeszcze kuglarzem. Kornel piérwszy postrzegł tę najgłówniejszą różnicę obiedwóch epok czasu; widział on, że dźwignia starożytna nieużyteczna się stała, i przeto starał się nową na jéj miejsce postawić. Kornel czytając Arystotelesa wpadł na myśl sprowadzania traicznych zawikłań przez same namiętności człowieka; postanowił przedstawić starcie się namiętności z powinnością, z nieszczęściem, z religiją, z związkami pokrewieństwa, a do tego zamiaru sztuka napisana przez Hiszpana, Guillena de Castro, zdawała się mu być najstosowniejszą. Starał on się przedstawić ją w téj nowéj szacie, a przerobienie to w oczach Francuzów uchodziło zawsze za arcydzieło. Poźniéj napisał poetykę, w któréj teoretycznie wykazał zasadę, że bohatér nie przez przyczynę, która dla niego jest zewnętrzną, ale przez przyczynę, która w nim samym w jego namiętnościach spoczywa, zajmować nas powinien. Tym sposobem namiętność stała się główną podstawą, najcelniejszą dźwignią trajedyi nowoczesnéj. Namiętność ta wpływa teraz nie tylko do zawiązania węzła, ale jest środkowym punktem, w około którego wszystko się obraca. Wypływa ona sama z siebie i sprawia, iż wszystko inne z niéj wynika; namiętność i przeszkoda, oto jest w krótkich słowach osnowa wszystkich trajedyj francuzkich. Gdy *Fedra* Rasyna płonie miłością ku swemu pasierbowi, nie jestto już zemsta, którą na jéj sercu bogini miłości wywiéra, ale zapęd miłosnego uczucia, które na widok pięknego młodzieńca w płomień wybucha. Już bogowie nie wchodzą w nasze sztuki, a człowiek zostawiony jest samemu sobie ze swojemi cnotami, występkami, namiętnościami i t. d.

Po Kornelu, który namiętność jako żywioł trajedyi przedstawił, nastąpił Rasyn, który trajedyi użył jedynie do rozwinięcia namiętności. Różnica ta na piérwszy rzut oka zdaje się być nie bardzo ważną, a jednak jest bardzo wielką, znosi bowiem działanie. Namiętność napotykająca przeszkodę, i usiłująca ją obalić, przedstawia obraz pełen życia. Gdy zaś namiętność tylko sama ze sobą walkę toczy, wtedy powstają: oschłe działanie, słaby udział, długie rozmowy, piękne szczegóły, doskonałe zgłębienie ludzkiego serca, a bohatérowie tacy jak Pirus, Tytus, Xyfares, są pięknymi mowcami, którzy w heroicznych wyrazach przed parterem wynurzają swe żale. Rasyn pomimo swego mozolnie wypracowanego stylu, pomimo swego wielkiego kunsztu nic innego nie zdziałał;

on otworzył szkołę rozprawiaczów, którym nawet na uroku jego mowy zbywało. Prawda, iż inne jest pytanie, ażali się on podówczas inaczéj mógł ukształcić. Nie wchodząc tu w moralne ukształcenie czasu Ludwika XIV. i jaki takowe wpływ wywarło na Rasyna, napomkniemy tylko o innéj, mniéj znaczącéj i materyjalnéj przyczynie. Już Wolter zrobił uwagę, iż największą przeszkodą dla wielkiego i patetycznego działania na francuzkim teatrze jest to, że widzowie razem z aktorami znajdują się na scenie. »Ławki na scenie (mówi tenże) ścieśniając ją, czynią niepodobném prawie wszelkie działanie. Niedogodność ta przyczyniła się wielce do pozbawienia Francyi wielu arcydzieł dramatycznych, w których autorowie byliby niezawodnie swoich sił doświadczali, gdyby w Paryżu była széroka, podobnie jak u innych narodów europejskich do działania stosowna scena... *Cynna* i *Atalia* godne być przedstawione na innem miejscu, nie w sali balowéj, w któréj na jednym końcu wisi kilka dekoracyj bez wszelkiego smaku zrobionych, i w któréj widzowie bez wszelkiego względu na porządek i rozum, częścią na saméj scenie, częścią na tak rzeczonym parterze siedzą...Jakim sposobem ukazać można cień Pompeja, albo ducha Brutusa pośród zgrai młokosów, którzy wszędzie tylko do uszczypliwego dowcipu wyszukują pobudkę? Jakim sposobem zwłoki Cezara przynieść można na teatr, albo do grobu małżonka odprowadzić zasmuconą królowę i znowu ukazać ją umiérającą śród natłoku, który otaczając grób i królowę, nad samą nawet okropnością pozór śmiészności rozpościéra?... Jakim sposobem uskutecznić to można na ciasnéj scenie, na któréj młodzież aktorom nawet dziesięć stóp miejsca nie zostawia? Dla tego też sztuki są powiększéj części tylko długiemi i rozwlekłemi rozmowami. Z cztérech set trajedyj, które we Francyi przedstawiono, od czasu jak teatr do niejakiéj przyszedł doskonałości, nié masz nawet dziesięciu albo dwunastu, któreby na miłosnéj intrydze, stosowniejszéj do komedyi, niż do trajedyi, opartemi nie były. Jestto prawie zawsze ta sama sztuka, to sama zawikłanie, które przez zazdrość i poróżnienie sprowadzone, na zamęzciu się kończy; jestto istotna kokieteryja, istotna komedyja, w któréj książęta działającemi są osobami, i w któréj dla ocalenia pozoru niekiedy rozlew krwié się wydarza.«

Smutne myśli nasuwają się z wyż przytoczonego zdania Woltera. Toż do owych pięknych teoryj Rasyna, do owych wzniosłych, tak wytwornie wyrażonych pomysłów jego, owych zwięzłych i poważnych przemów, owego przymilającego się systemu tkliwego uczucia i namiętności, nie byłoby nic innego powodem, jak tylko ciasny obręb sceny i znajdujący się na niéj widzowie? Toż bez ustanku powracający powiernicy tylko dla tego z tak przyjemnie brzmiącemi opowiadaniami występują na scenę, toż rozkochani książęta tylko dla tego tak pięknemi wyrażają się słowy, ponieważ będąc na scenie, obawiają się, aby jakiego pana margrebię na nogę nie nadeptali? Powód ten niestety jest aż nazbyt prawdziwy! Trajedyje Rasyna pomimo przepych ich mowy, wydają się teraz tak oziębłemi, jak na pół ożywione posągi. A zkądżeto pochodzi? Ztąd, że hrabia Lauraguais w r. 1759 za uprzątnienie ławek z teatru 30.000 franków zapłacił. Andromaka, Monima, Emilija występują teraz bez przeszkody w obszérnych salach i wygodnie po przestrzeni, mającéj 60 stóp kwadratowych obwodu, przechadzać się mogą. Teraz nie siedzą już na scenie margrabiowie, którzyby każdą tyradę uszczypliwym dowcipem zakończyć, Hermijonie wachlarz podnieść, albo z obuwia Tezeuszu podrzyźniać się mogli. Już Orestes nie potrzebuje orężem w ręku torować sobie drogi pomiędzy elegantami, wołając do nich: »Pozwólcie też, moi panowie, niech Pirusa zabiję.« Teraz postrzegamy, że działanie pomału postępuje, dziwimy się, że nikt przez otwarte drzwi pałacu nie wchodzi, że nikt nie działa i sztuki nie ożywia.

Jakkolwiek z wielkiém poważaniem jesteśmy dla poetów z wieku Ludwika XIV., jednakże czas obecny do innych rzeczy rości sobie prawo i wymaga zupełnie innych sztuk dramatycznych. Ale jakich? Oto pytanie. Wolter usiłował najpiérwszy w swoim *Tankredzie* zaprowadzić nowoczesną trajedyję francuzką. Sądził on, że mu się to powiodło, i może nie zupełnie się mylił.

Osnowa jego sztuki jest bardzo teatralną i patetyczną; plan prosty, śmiały i po mistrzowsku ułożony; jednakże wiérsz bardzo słaby i powszedni, a nawet ma na sobie cechę pospiechu; miasto prawdy są czcze i szumno nadęte słowa. Zdaje się, iż Wolter nigdy nie pisał, aby samego siebie zadowolnił, oprócz gdy się rozgniewał; nawet wtedy gdy najpiękniejsze układa wiérsze, zdaje się nam, że widzimy jego przyjaciół, podsłuchujących go pode drzwiami. Napoleon czytając jego *Zairę* na wyspie Stéj Heleny, cisnął nią o ziemię mówiąc: »Wolter nie znał ani ludzi, ani ich namiętności;« a jednakże *Tankred*, jako próba trajedyi rycérskiéj, jeżeli nie za wzór świetny, to przynajmniéj za przykład godny naśladowania służyć może. Po nim usiłował Du-Belley narodową trajedyję wprowadzić; myśl ta godna wszelkiéj zalety, lecz wykonanie było tak słabe, iż nie warto wspominki. Chenier puścił się tą samą drogą, i zamyślił historyczną i republikańską trajedyję utworzyć. Lecz mówić o tém obszérnie przechodzi zakres tego pisma, dla tego tylko na napomknieniu tego piérwszego i pożytecznego pomysłu poprzestaniemy. Drama za wprowadzeniem swojém we Francyi wywarło wpływ tak potężny, iż wielu poetów, nie mogących się pozbyć przepisów dawnéj szkoły, pewien średni rodzaj, że tak rzekę, traiczne dramy, zaprowadzić usiłowało. Nie przekraczali oni raz ustanowionych prawideł, ale je obchodzić się starali; dopuszczali się zbrodni romantyczności z łagodniejszemi okolicznościami. Tym sposobem w tym rodzaju mieszanym, spoczywającym pośrodku między dramą a trajedyją, nie można wielkiéj pokładać nadziei. Śmiało wzmagający się jeniusz będzie się czuł ścieśniętym przez pozostały przymus i słabe więzy do reszty z siebie zrzuci. Jeniusz zaś bardziéj do prostoty się skłaniający, postrzeże niebawem, że ustępy, odmiana dekoracyi i t. p. są tylko na przeszkodzie zamierzonéj przez niego godności i prostocie; z tego powodu jeszcze bardziéj zwęzi zakres, wewnątrz którego poruszać się zamyśli. Jeżeliby więc trajedyja znowu kiedy we Francyi swoje berło osiągnąć miała, powinnaby jeszcze w ściślejszych wystąpić granicach, i bardziéj być podobną do starożytnéj, niż za czasów Rasyna i Kornela. We wszystkich swych przemianach, w formach rozwinięcia i przekształceniach objawiała ona zawsze swoję dążność do dramy. Gdy Marmontel zaproponował w każdym akcie odmianę dekoracyi, gdy Encyklopedyja wyrzekła swoje zdanie, że Bewerley podobnie jak Edyp jest traiczny, gdy Diderot dowieść usiłował, że nieszczęście prywatnego człowieka równie jest zajmującém jak smutny przypadek króla, we wszystkich tych zdaniach upatrywano jedynie symptoma upadku kunsztu, a przecież byłyto tylko piérwsze znamiona odzywającéj się romantyczności. Drama zyskało obecnie we Francyi obywatelstwo; Göthe i Szyller są rozumiani i uwielbiani. Prawda, iż nowa szkoła nie wydała dotychczas dzieł wzorowych, i przez swoję zaciekłość do nowości, może się za daleko posunęła w téj mierze, ale należy także cokolwiek się spodziéwać od przyszłości, a wtedy drama niezawodnie we Francyi ustaloném zostanie. Z tego powodu i trajedyja, jeżeli znowu odżyć pragnie, już tylko w swojéj starożytnéj i poważnéj postaci na scenę wystąpić powinna. Od czasu Woltera nie była ona niczém tylko pozorem, pod którego zasłoną wszelkich sposobów doświadczano i samo-chcąc nad zburzeniem trajedyi pracowano. Romantyczność wcisnęła się w klasyczną trajedyję jak robak w dojrzały owoc, aby go na wskróś przegryzła, a teraz się nam zdaje, że owoc zgnił zupełnie. Na wszelki sposób, wartoby doświadczyć, ażaliby się w naszym czasie smak do prawdziwéj trajedyi zaszczepić nie dał. Zresztą pod prawdziwą trajedyją nie rozumiém trajedyi Rasyna, lecz trajedyję Sofoklesa w najpoważniejszéj jéj prostocie z zachowaniem wszelkich prawideł. Przedmiot jednak z dziejów nowoczesnych wyjęty być powinien. Może byłby już czas wskrzesić grecką muzę i przedstawić ją Francuzom w całéj piękności, powadze i wzniosłéj okropności. Wtedybyśmy ujrzeli, że trajedyja jest wcale co innego, nie deklamującym posągiem, że działanie nawet w rozmowie postępować, i że także w koturnie chodzić może. Przede wszystkiém życzyćby należało, aby w poważnéj osnowie wrócono do prostoty wyrazu, aby się wystrzegano wszelkiéj rozwlekłości w mówieniu i ciągle się nad jedną myślą nie rozwodzono.

JAM NIE STARY.

Pieśń.

Gdy miłości płoną żary,
Niechaj mówi sobie kto:
Że już jestem dobrze stary!
Ty nie dawaj temu wiary,
Bo nié mam jeszcze lat sto!

Płoną góry ognioziewne,
Na ich szczytach śniegu stos;
I to równie we mnie dziewne,
Wrą zapały, czucia rzewne,
Choć na głowie siwy włos.

Bo co czarny włos pomoże
W kim serce i dusza spi?
Który zbiegawszy bezdroże,
Niedołężny — gdy nie może
Już kochać — z miłości drwi.

Strzeż się, który wdziękiem świeci
Jak uschły motyl lub kwiat,
Nie da woni, i nie wzleci;
Niech w tobie czucia nie wznieci,
Bo zawiąże tobie świat!

Kto kocha z zapałem szczérze
Z całéj duszy jako ja,
Niech w twéj nie upada wierze,
Wiecznie z sercem rączkę bierze,
Z nim szczęśliwość spólna twa!

Nie wierz, nie powtórz: żem stary!
Chociaż ci to powié kto;
Twoich wdzięków lube czary
Rozniecily w sercu żary,
Bo nié mam jeszcze lat sto!

A.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego Ad. Kasperowskiego wyszedł N. 8. i obejmuje: 1) Odpowiedź na odezwę uczynioną w »Przewodniku rolniczo-przemysłowym« (dokończenie). 2) Jakie są skutki ze złego chowu owiec. 3) Kawę prędko i zawsze dobrze gotować. 4) Wiele drzewa wychodzi w Czechach do warzenia piwa. 5) Ogrodnictwo w izbie. 6) Wiadomości rozmaite.

Znany jako literat i zbieracz starożytnych pamiątek księgarz krakowski Ambrozy Grabowski, posiada między innemi dawnemi rękopisami: *Korespondencyję kardynała Hozyjusza z Rzymu, z Anną i Katarzyną Jagiellonkami*, prowadzoną językiem polskim. Rękopis ten obejmuje 200 arkuszy pisanych, i p. Grabowski szuka nakładnika na to z wielu względów zajmujące dzieło.

Pan Wroński, o którym już było kilkakrotnie w pismie naszém, wydał w Paryżu uwagi nad drogami żelaznemi, pod napisem: *Barbarie des chemins de fer et réforme scientifique de la locomotion.* (Udzielimy poźniéj czytelnikom obszérniejszéj wiadomości o tém dziełku.)

Pan Wysocki, fortepianista z Warszawy (o którym wspominaliśmy w roku zeszłym), dawał w przejeździe swym do Paryża koncerty w Lipsku i w pismach tamtejszych wielce jest chwalony jako wyborny wykonawca i kompozytor muzyki. W kompozycyjach szczególnie Chopina za wzór sobie obrał. — Pan Chopin, również Warszawianin i znakomity muzyk, wybierał się właśnie w końcu roku zeszłego (jak pisma francuzkie donoszą) z panią Dudevant (George Sand) i panem Mendizabal w podróż do Hiszpanii. Dziwne zaiste połączenie trzech sławnych w różnym zawodzie nazwisk!

Przyczyna, dla czego większa część Żydów we wszystkich krajach europejskich po niemiecku mówi, albo przynajmniéj język ten rozumié. Doktor Philippson w »Powszechnéj Gazecie Żydowskiej« tłumaczy to nadzwyczajne zjawienie w sposób, który dostatecznie jest zadowalniającym: »Jestto właściwém zjawiskiem (mówi on), ale historyczna przyczyna jego łatwo da się wykazać, iż większa część Żydów, we wszystkich krajach europejskich, chociaż po niemiecku nie mówi, jednakże ten język rozumie. Żydzi bowiem europejscy, co do początku swego, dzielą się na Żydów niemieckich i portugalskich, których raczéj hiszpańskimi nazwaćby wypadało. Piérwsi są wychodźcy czyli potomkowie wychodźców z Niemiec, drudzy potomkowie wygnańców z półwyspu Pirynejskiego, z Włoch i Holandyi. Anglija jest siedliskiem Żydów portugalskich, lubo w Hollandyi i Anglii*) także nie mało niemieckich się Żydów znajduje. Mieszanina obudwóch tych rodzajów była wprzódy bardzo trudną, ale obecnie nie równie mniejszych przeszkód doznaje. Rzeczą jest osobliwszą, iż Żydzi portugalscy tylko w jedném miejscu do właściwych Niemiec wkroczyli, to jest do Hamburga i Altony. Wschodnie części Europy, to jest wszystkie kraje sławiańskie,**) a ztamtąd daléj Syberyja, zaludnione są jedynie potomkami Żydów niemieckich, ale ci już się dawno w sposób właściwy przekształcili, tak dalece, że ich wyłącznie polskimi Żydami nazywają, którzy poźniéj znowu swoich kolonistów do Niemiec wysyłali, i jeszcze dotychczas wysyłają. Tym więc sposobem język niemiecki rozkrzewił się pomiędzy Żydami, zacząwszy od Kamczatki aż do brzegów Tamizy, i zachował się tak długo pomiędzy nimi, dopokąd obyczaje i życie w krajach przez nich osiadłych, wpływu na nich wywierać nie zaczęły. Lecz to było rzeczą bardzo naturalną, że im bardziéj Żydzi, a mianowicie we Francyi, Holandyi, Danii i Anglii do społeczeństwa obywatelskiego zbliżać się i w stosunki z krajowcami wchodzić zaczęli, już przezto samo odziedziczona pomiędzy nimi, a przez nowych przybyszów zawsze odnawiana znajomość niemieckiego języka, coraz bardziej słabnieć zaczęła. Dowodem tego jest nie tylko mnóstwo pism, które w francuzkim i angielskim języku w owych krajach dla młodzieży izraelskiéj wychodzą, ale nawet wychodzące w tych samych krajach czasopisma żydowskie. Pomimo to wszystko, jednakże okazuje się, iż żydowsko-niemiecka literatura zawsze wciskała się bardziéj do owych krajów, podczas gdy żydowsko-francuzka i angielska pomiędzy Żydami w Niemczech nie w największym była obiegu.«

Przemysłowość Cookerilla. Czém jest familija Rothszyldów w finansach, tém jest familija Cockerillów w przemysłowości. John Cockerill urodził się dnia 3. sierpnia 1790 r. w miasteczku Haslington w Lancastershire, które w fabryki jest zamożne. Nie długo po jego urodzeniu ojciec jego, opuściwszy Angliję, udał się do Verviers, gdzie dla pewnego właściciela fabryk robił podówczas na stałym lądzie jeszcze nieznane machiny do przędzenia, których wyprowadzenie z Anglii dla tego było zakazanem, że takowe całéj fabrykacyi nowy popęd nadały. W Seraing, nie daleko Leodyjum,

---

*) Podobnież we Włoszech i w Turcyi europejskiéj.

**) Podobnież w Węgrzech, jako królestwie należącém do wschodniéj części Europy, które wszakże do krajów sławiańskich nie należy, jakkolwiek po większéj części od sławiańskich narodów, t. j: Słowaków, Wendów, Rusiuów, Illiryjczyków, Kroatów i Serbów jest zamieszkałe, ponieważ język węgierski jest mową narodową, mieszkają Żydzi niemieccy, a nie tak nazwani Żydzi polscy.

jako centralnéj siedziby fabryk Cockerilla, jest przeszło 2.000 ludzi zatrudnionych robotą, którzy co tygodnia potrzebują 800 beczek żelaza, i co tygodnia otrzymują 70.000 franków zapłaty. John Cockerill, oprócz w Seraing, posiada obecnie także w Leodyjum: fabrykę dla delikatniejszych machin, któréj ilość robotników od 500 w krótkim czasie ma być w dwójnasób pomnożoną, przędzalnię bawełny i lnu z nowo-wynalezionemi machinami, przędzalnię wełny, fabrykę do wyrabiania muszlinu i płócien, tudzież żelazolejnię; w Val-Benoit nie daleko Leodyjum, młyn parowy i fabrykę do wyrabiania machin; w Jemappes żelazolejnię; w Val St. Lambert fabryke śkła; w Ardennes papiernię z trzema machinami do wyrabiania papiéru nieograniczonéj długości, fabrykę do wybijania na perkalach, tudzież fabrykę *de terre plastique*; w Namur przędzalnię bawełny; w Charleroi huty; w Spaa fabrykę do gręplowania i przędzalnię bawełny; w Verviers fabrykę wrzecion metalowych dla rozmaitych machin do przędzenia; w Akwisgranie przędzalnię wełny; w Stolbergu kopalnie cynku i fabrykę; w St. Denis przędzalnię wełny; w Decazeville fabrykę do wyrabiania machin; w Bezeche fabrykę do wyrabiania machin; w Hiszpanii fabrykę żelaza; w Cottbus w Prusiech fabrykę sukna; w Polszcze fabrykę sukna; w Petersburgu fabrykę machin; w Surinamie, na swoich własnych plantacyjach, fabrykę machin. Prócz tego zamyśla on obecnie założyć wielką fabrykę w Stolbergu koło Akwisgranu, któréj koszta zakładu jeden i pół milijona talarów wynosić mają, przezcoby to miasto na stopę miasta Seraingu się podniosło. Policzywszy do tego wielką ilość kopalni węgla i rudy żelaznéj, któremi człowiek ten zakłady swe zaopatruje, zaledwo sobie wyobrazić można ogromne kapitały, jakie przez wszystkie te przedsięwzięcia w obieg puszczonemi bywają, i podziwiać potrzeba jenijusz, będący w stanie wszystkim tym po całéj ziemi rozprzestrzenionym zakładom nadać popęd, który coraz do nowych przedsięwzięć prowadzi.

Dalowid pana Hogsin. Wieść, jakoby na księżycu byli ludzie, a przynajmniéj do ludzi podobne istoty, znowu w Londynie rozchodzić się zaczyna. Niejaki pan Hogsin utrzymuje, iż wynalazł dalowid z lampą syderalną i mikroskopem gazowym, który do tego stopnia powiększa znaczną część wody na księżycu, że nie tylko statki, ale nawet ludzi obaczył! Mówi on, iż okręty te podobne są do wielkich beczek, i że czasami widać dokładnie wyglądające z nich istoty do głów ludzkich podobne, które dym z ust puszczają! Hogsin mniema, że to są ludzie, którzy namiętnie cygaro palić lubią. Być może, iż za pomocą śkieł p. Hogsin, paląc cygara, tumana ludziom w oczy puszczają. Wielowiedz ten utrzymuje przytém, że się w oceanie księżyca także wieloryby znajdują. Powiada, iż dnia 1. grudnia o godzinie piérwszéj w nocy on, jego żona i syn, za pomocą tegoż dalowidu, czternaście sztuk powoli pływających wielorybów na księżycu widzieli!

Szlachetna zemsta. Moralna i fizyczna natura w udziale swym do zemsty, jednéj z najnikczemniejszych namiętności człowieka, podaje już od dawna do obszérniejszego rozwinięcia bardzo ważną osnowę. Za dowód tego zdania służyć może wypadek następujący, który jeszcze mało jest znany: Buffon nie lubił Lineusza, który przez długi czas znosił cierpliwie miotane na siebie przez tegoż pociski, nakoniec literat szwedzki zaczął obawiać się, aby milczenia jego nie poczytano za przyznanie się do pomyłek; postanowił więc odpisać mu, ale w jaki sposób? Pewnego dnia, przechadzając się po pustyniach, dolinach i po nad jeziora w swéj lodowatéj ojczyznie, znalazł bardzo brzydką i powszednią roślinę, która od botaników dotychczas nie była nazwaną i tylko na suchych i nieuprawnych gruntach rośnie. Wieszczkowie Tesalii używali jéj jako środka do czarowania, albowiem w liściach tego zielska znajduje się żaba, która w niém gnieździć się lubi. Roślinę tę, która w botanice jeszcze nie była uklasyfikowaną, umieścił Lineusz pod stosowną rubrykę karyjofilów jako z nią spokrewnionych i dał jéj nazwisko *Buffonia (buffo*, żaba, pocisk zmierzający na nazwisko Buffona). To była jedyna zemsta, jaką Lineusz wywarł na swego przeciwnika. Szczęściem byłoby dla ludzkości, gdyby wszyscy na podobnéj zemście poprzestawali!

Pani Catalani nie miała najmniejszych wiadomości pod względem literatury. Zupełna nieznajomość jéj o literackich utworach, a chęć należenia jednak do rozmowy tego rodzaju, była nieraz do najśmieszniejszych scen powodem. Pewnego razu na dworze wajmarskim wyznaczono jéj przy książęcym stole miejsce obok Göthego, przezco książę okazać chciał téj śpiewaczce szczególniejsze swe poważanie. Pani Catalani nie słyszała nigdy o Göthym, ale spaniała i poważna osoba jego i powszechna cześć, z jaką go przyjmowano, były powodem, iż drugiego sąsiada zapytała, jak się ten pan nazywa. »*Madame,*« odrzekł tenże, »jestto nasz sławny Göthe.« — »Powiedz mi też wćpan z łaski swojéj na jakim też on gra instrumencie?« — »Wszakto nie jest muzyk, moja pani, ale sławny autor Wertera.« — »Ah, to co innego, tak, tak, przypominam sobie;« odezwała się pani Catalani, poczém obróciwszy się do poety, rzekła: »Ach, mój panie, nie uwierzysz jak wielką jestem czcicielką Wertera.« Göthe odpowiedział lekkim ukłonem na tę grzeczność pochlebną. »Nigdy w życiu mojém,« rzekła daléj gadatliwa ta dama, »nie uśmiałam się więcéj, jak z téj poezyi przedziwnéj. Jestto kapitalna krotochwila!«— »*Madame,*« zapytał poeta mocno zdziwiony; »Cierpienia Wertera« miałyżby być krotochwilą kapitalną?« — »Zaręczam waćpanu, jestto tak coś dziwnie śmiesznego, że się jeszcze teraz śmiać muszę, kiedy o tém pomyslę.« Późniéj okazało się, że pani Catalani pod utworem Wertera rozumiała lichą parodyję, którą na teatrze paryzkim przedstawianą widziała, i w któréj sentymentalność tego romansu wyśmianą była. Z tego powodu Göthe przez ten cały wieczór był w złym humorze. Atoli wziętość téj sławnéj śpiewaczki, przez nieznajomość najcelniejszych dzieł tego wielkiego poety, wiele utraciła.

Rzadki wodopój. Najgorliwszy zwolennik, jakiego sobie zjednał Prisnitz przez kuracyję wodą, żyje obecnie w poblizkości Rendsburga w Księztwie Holsztyńskiém. Człowiek ten jest właścicielem dóbr, który słysząc o szczęśliwej kuracyi tego naturalnego lekarza, odwidził jego instytut, i w krótkim czasie pozbył się choroby *goścem* nazwanéj. Od tego czasu uwielbienie jego dla wodnéj kuracyi doszło do najwyższego stopnia. Albowiem kazał sobie w swych dobrach nad źródłem wystawić pomieszkanie, dolne pokoje przedstawiają kotliny wodne, w których się on przez sześć godzien codziennie jak ryba pluszcze. W pokojach na górném piętrze wznosi się marmurowy posąg Hygei, bogini zdrowia, trzymającéj w swém ręku czarę, z któréj wytryskający promień wody do napoju zaprasza. W tém miejscu gospodarz drugą połowę dnia przepędza i w miarę przyjętego stopniowania porcyjami kryształowego płynu siły swoje pokrzepia. Przedsięwziął on zacząć od półtoréj kwarty i z każdym dniem o kieliszek jeden stopniować. Obecnie przyszedł do tego stopnia, że już codziennie 40 kwart wody wypija, co mu na zdrowie niech służy!

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*